

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ.

Rok V

5 listopada 1921 r.

№ 28

GAWĘDA.

SPIS DRUŻYN.

Naczelnictwo zarządziło pierwszy w Polsce spis drużyn harcerskich i wilcząt. Był wprowadzić już przeprowadzony spis statystyczny na 1 marca 1920 roku, jednak obecny dlatego słusznie pierwszym może być nazwany, że ma nie tylko dać materiały do statystyki harcerstwa, ale przede wszystkim podstawę do stałej listy drużyn harcerskich, wilcząt, drużyn przygotowawczych. Spis ma takie znaczenie dla drużyn jak próby organizacyjne dla młodzieży harcerskiej. Więc przede wszystkim

historia drużyny

powie nam o tem, czy była ciałność w życiu drużyny, czy drużyna ma swe tradycje, dorobek i ja ki — czy wychowała np. jakich dzielnych harcerzy, którzy odznaczyli się w pracy obywatelskiej lub w obronie ojczyzny. Zapewne niejedna drużyna z tej próby wyjdzie niezbyt dobrze: okaże się, że n'ema żadnych materiałów, kroniki, żadnych pamiątek, żadnego archiwum. To jednak zwróci Waszą uwagę na przyszłość — postaracie się pomóc drużynowemu i kto wie, czy nie zbierzecie wiadomości o drużynie od jej dawnych członków, a w każdym razie obecnie poprowadzicie porządnie kronikę drużyny. Drugim „wypracowaniem egzaminowem drużyny“ będzie jej

sprawozdanie liczbowe

które przedstawi nie tylko skład drużyny, według wieku i stopni harcerskich, ale nadto da wiele wskazówek o samej pracy. Mamy tam takie szczegóły jak: „zbiórki zastępów“ i „zbiórki całej drużyny“, jak rubryki o ruchu w bibliotece, sprawności i t. d. Szczegółowe wskazówki do wypełnienia formularza statystycznego ogłosimy jeszcze w „Harcerczu“. Głębiej w stan wewnętrzny drużyny sięga

kwestionariusz

zatytułowany „załącznik do raportu“, a zawierający szereg pytań dotyczących różnych dziedzin życia i pracy harcerskiej oraz metod pracy. Druki odpowiednie już zostały przygotowane i znajdują się w warszawskiej Komisji Dostaw, skąd je sprowadzajcie. Piszemy o tem, ponieważ sądziliśmy, że wszystkich Was nie tylko drużynowego obchodzi pytanie

czy Wasza drużyna dostanie dyplom

drużyny harcerskiej, wilcząt lub przygotowawczej. Warunki odnośnie znajdziecie w rozkazie Naczelnictwa, wydrukowanym w 26 numerze „Harcercza“. W tej sprawie jest i

„Harcercz“ zainteresowany

gdyż teraz wyraźnie okaże się, kto o niego dbał: jest bowiem warunkiem otrzymania najlepszego „stopnia“ drużyny — prenumerowanie „Harcercza i Harcermistrza“ w roku ubiegłym.

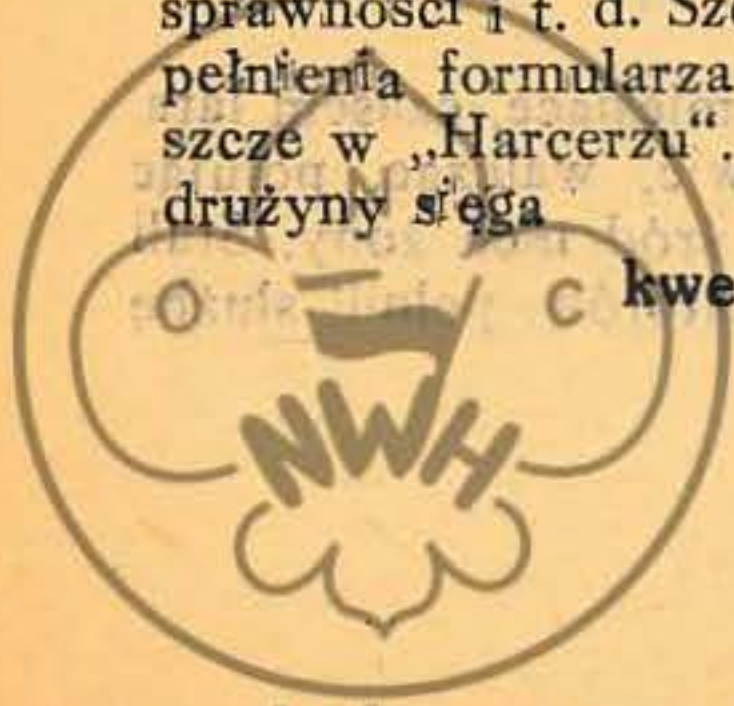
Inną sprawę jeszcze chcę dziś poruszyć. Oto czytaliście w numerze poprzednim, że Główna Kwatera Amerykańska ogłosiła skauta Bullarda mistrzem w sprawnościach na Stany Zjednoczone, gdyż zdobył 59 sprawności. Ciekawi jesteśmy

kto jest mistrzem polskim w sprawnościach.

Wzywamy więc wszystkich posiadających większą ilość sprawności, aby nadsyłali nam zgłoszenia z odpisem zaświadczeń o przyznaniu sprawności, przyczem odpis winien być potwierdzony przez drużynowego. Harcerza, który będzie miał sprawności najwięcej, przedstawimy Głównej Kwaterze na mistrza, a od siebie ofiarujemy mu zbiór programów sprawności, który wkrótce wyjdzie z druku.

Czuwaj!

St. Sed.



archiwum

Grota w Krzywcu.

Znany podróżnik po Afryce, autor przepięknej książki „W krainach słońca”, Dr. Antoni Jakubski, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, zwraca się z apelem do młodzieży harcerskiej w sprawie udostępnienia groty w Krzywcu. Mamy nadzieję, że na apel odpowiedzą. Możeby zorganizować następną wakacji duży obóz letni w pobliżu groty i zabrać się do jej odkopania? Cóż na to nasi dzielni pionierzy! Cóż na to Pionier Naczelny?!
Redakcja.

Jeżeli jednym z walnych czynników rozwoju harcerstwa jest krajoznawstwo w najszerszym zakresie, darzące harcerza swobodnym rozwojem władz duszy i ciała, dające mu możliwość naocznego poznania i rozumnego umiłowania ziemi ojczystej i jej przyrody, słowem jeśli krajoznawstwo na usługach harcerstwa oddaje mu pierwszorzędną pomoc, to bezsprzecznie słuszność każe przyznać, że odwrotnie na harcerstwie narodowym ciąży liczne obowiązki, którym prawy skaut z całym oddaniem się wnień służyć, stając ochotnym i ofiarnym wzorem tam, gdzie chodzi przedewszystkiem o ideowy interes sprawy publicznej.

Harcerz w dzisiejszych czasach może i powinien stać się poważną dźwignią w narodzinach państwa dla podniesienia dobrobytu, kultury i uświadomienia całych połaci kraju, leżących w mrokach ciemnoty, upadku i zaniedbania.

Dzisiaj więcej niż kiedykolwiek winna być

twarda szkoła skauta użytkowana zarówno dla budzenia przykładu w przytępienym wojnami społeczeństwie, jak i dla swej skuteczności — na posługi spraw publicznych. W dzisiejszych czasach, gdy rozwijające się państwo i czynniki rządowe zbyt są zajęte swą własną wewnętrzną organizacją, a na zewnątrz nie mogą i nie potrafią jeszcze z należytym a koniecznym autorytetem działać, winno polskie harcerstwo na równi z pokrewnymi mu ideowymi organizacjami wspierać i zastępować oficjalne czynniki, przejmując na się poruczone im zadania, które tylko w pierwszych chwilach wydają się przykre i ciężkie, a przecież w następstwie bujnym i wdzięcznym swym plonem cześć i uznanie powszechne budzą dla dobrowolnej ofiary. Niech zrzeszenia z dołu, rwące się do czynu najszlachetniejszymi swymi porywami otoczą doraźną opieką to, co w normalnych warunkach winno być pod osłoną władz i przepisów prawnych chronione!

Przedewszystkiem piękno krajobrazu ojczystego w swych nieskażonych, dostojnych szatach, w całej swej krasie dziewiczej, niech znajdzie płomienne orędowników w naszym harcerstwie, Organizacja ta wyjątkowo czynna, ruchliwa, a sęcią swą pokrywająca ogromne przestrzenie naszego kraju, posiada skuteczną możliwość przyścisła z pomocą ważnym gałęziom nauki o przyrodzie ojczystej — fizjografii, archeologii, prehistorji i sztuce; co więcej przez odkrycia nie dające się z góry przewidzieć bogactw mineralnych,

skich, jakich dotąd nie zaznał żaden człowiek tego plemienia. Takiego kostjumu używał też Dary Crockett, gdy zginął pod Alamo.

Nosili go również dzielni żołnierze z głębin lasów w zwycięskim pochodzie na Fergusonsona i Pakenhama w King's Mountain i Nowym Orleanie, gdy zdobywali miasta francuskie w Illinois i wygrali bitwę z wojownikami Czerwonego Orła.

Myśliwi ci byli poprzednikami przewag Białych w całym kraju zachodnim. Na początku XIX wieku ruszyli śmiało ku Missisipi, skierowali pochód swój wzdłuż łąk nisko położonych i nieskończonych, jak morze, lub dolin wielkich wód samotnych, przeszli drogi otaczające wysokie szczyty Gór Skalistych, utorowali sobie pracownice drogę w poprzek melancholijnych obszarów pustynnych i w końcu, przedostawszy się z wysiłkiem przez ciemne gęstwiny lasów, patrzyli na wznoszące się i opadające fale największego z oceanów.

Spędzali wśród Indian miesiące, czasem lata, jak przyjaciele lub wrogowie, walcząc, polując wspólnie, wybierając sobie wśród nich żony. Stali się przewodnikami eksploratorów, pełnili służbę

przedewszystkiem na niezbadanych wschodnich kresach może, nawet nieświadoma celów, przysłużyć się do podniesienia ogólnego dobrobytu.

Mam tu na myśli jedno z tych zadań, które w przyszłości — może niedalekiej — ze względu na swą fenomenalną oryginalność, ze względu na dzisiaj nie dające się przewidzieć skutki w ruchu naszym krajoznawczym, może się rozwinąć w potrzebny sposób.

Mówię tu o skarbie, dosłownie ukrytym dziś w ziemi, o kolosalnym fenomenie natury, o przedudownej grocie w Krzywcu, złośliwą i tępa ręką bolszewika barbarzyńcy zasypanej, a przez to dzisiaj niedostępnej.

Znając różne groty, nieraz niezwykle czarownym swym wdziękiem, fantastycznie nieraz udrapowane koronkami nacieków stalaktytowych i przerażające ogromem swych czeluści, jak słynne groty alpejskie na terenie Francji, Niemiec i byłej Austrii, z pośród nich niektóre powszechnie znane i udostępnione przy pomocy kunsztownych środków technicznych, jak i niemniej piękne, choć mniej słynne, licze groty karpaccie, podkarpackie i tatrzańskie u nas i na terenie dzisiejszej Czechosłowacji — mogę z czystym sumieniem wyznać, że olśnienie, jakiemu ulega nawet najślabszą fantazją obdarzony widz w grocie krzywieckiej, nie ma sobie równego!

Słów brak na opisanie zachwyty, jaki niby obuchem uderza w niespodziany sposób każdego,

wywiadowczą, poprzedzając oddziały wojsk niekiedy przeciw wrogim plemionom.

W pewnych odstępach czasu udawali się nad granicę, do jakiego fortu, wzniesionego przez kompanję dla handlu futrami wśród pustyni, aby zbyć tam swoje skóry, zakupić amunicję, pożywienie i odzież.

Od owej epoki aż do dni naszych sposób ich życia nie zmienił się; ale ludzi tych pozostało niewiele. Miejscowości w dolinie Wyższej Missouri były ostatnim terenem polowań Indian. Traperzy zawsze pozostawali z nimi w nieprzyjaznych stosunkach, lecz niemniej dzięki ich obecności zachowywała się zwierzyna, stanowiąca jedyny środek ich utrzymania.

Moje było pierwsze znalazło się w tym kraju w epoce, obfitującej jeszcze w bizona i bobry.

Wówczas istniało wielu starych strzelców leśnych; niejednokrotnie polowałem z nimi, spędzałem noce w ich zadymionych chatkach lub gościłem ich u siebie. Ale w ciągu dwóch lat po zajęciu gruntów przez hodowców zniknąć zaczęły ostatnie ślady bizonów w lasach i bobrów nad

kto stanie we właściwych komorach groty Krzywca, ciągnących się niezbadanym dotychczas labiryntem korytarzy, hal i krużganków, olśniony bajecznym blaskiem powodzi barw i światel, odbitych od kryształowych zwierciadeł, jakimi wyłożone są od swego spagu do stropu kilkudziesięciometrowe ściany jaskini.

Niczym wydają się zaczarowane pałace z bajek wobec fantastycznej rzeczywistości! To też niema ani jednego dotychczas turysty, któryby mniej niż kilkanaście godzin w otchłaniach groty Krzywca nie przepędził, któryby z najwyższym zachwytem jej nie opuszczał, któryby najżywiej nie pożądał ponownego jej zwiedzenia, ponowniego przeżywania nieporównanych emocji w tych olbrzymich, kryształowych świątyniach głuchego podziemia.

A dziś dojdzie do groty w Krzywcu niszczyli i zasypali wandalizm. Bez znacznego nakładu kosztów, pracy i energii może na długie czasy pozostanie ona niedostępną krainą, pozostawiając po sobie świat fantazji, u nielicznych tylko nieporównany świat wspomnień, odżywając jedynie w świecie baśni, klechd i legend okolicznej ludności.

D. c. n.

Prof. dr. Antoni Jakubski.

Th. ROOSEVELT

Prezydent Stanów Zjednoczonych
Ameryki Północnej.

Typy z pogranicza.

Dawne typy strzelców z Gór Skalistych, traperów, włóczędów, niepokonanych wojowników indyjskich powoli znikają. Pozostała jednak rasa niezmiernych wędrowców, co przebiegają obszary niedostępne nawet dla górników, doliny tak oddalone, że żaden z hodowców nie ośmielił się tam bydła swego prowadzić.

Do obecnej chwili większa część z nich nosi krótką tunikę z frendzlami, lub myśliwską, z grubego sukna lub kozłej skóry kurtkę, ściągniętą pasem; jest to jeden z najbardziej malowniczych i charakterystycznych kostjumów narodowych amerykańskich.

W takim to kostjumie Daniel Boone przeszedł pierwszy lasy nieznane i wdarł się do serca Kentucky, aby zakosztować rozkoszy myśliw-

WILCZĘTA GENERALA B A D E N POWELLA



KĄSEK WTÓRY.

Baloo i Bagheera.

Zaczynamy od „wielkiego wycia”. Pamiętajcie, jak sę to robi? No, dalej, powtórzcie!

A teraz chcę wam opowiedzieć coś więcej o Mowgli i całej Gromadzie Dżungli. Przypomnijcie sobie główne postacie.

A kół był to mądry stary Wilk, naczelnik Gromady, który — leżąc na Skale Rady baczył, aby wszystkie młodsze wilki spełniały Prawo Gromady. Był to jakby starszy człowiek, który może nauczyć chłopaków, jak mają postępować, aby się stali silnymi i użytecznymi.

Szer Chan był to wielki i zawadzaki tygrys, pregowany, z potężnymi kłami i pazurami; ale — podobnie jak wielu zawadzaków wśród chłopców — nie był on w gruncie rzeczy zbyt odważnym, gdy sę kto do niego ostro zabierał.

Następnie Tabakwi — mizerny i chytry szakal, który udawał przyjaciela przypochlebając sę mocniejszym, a dbał tylko o ochłapy, które w ten sposób wyludzał. Wielu chłopców bywa podobnych do Tabakwi, którzy przypochlebiają sę i podlizują innym w nadziei, że coś takim kosztem dostaną zamiast na to rzetelne zapracować.

Widzicie więc, że zwierzęta w Dżungli przypominają bardzo w charakterze gromadę ludzką.

A jest tych zwierząt znacznie więcej, niż wam dotąd opowiedziałem.

Kiedy przyprowadzono Mowglego do Skali Narady, miał on się stać członkiem Gromady, ale znaczyło to, że trzeba go było przed przyjęciem prawdziwym do Gromady nauczyć jej praw i zwyczajów. Wyznaczono więc starego Baloo, niedźwiedzia mądrego choć grubego i ze starości skłonnego do drzemki, aby uczył Mowglego praw. A czarna pantera Bagheera, która była silnym i przebiegłym myśliwcem, miała go uczyć podchodów i innych spraw Dżungli.

Gdy wilczek zna tylko prawa Gromady i jej znak tajemny, nazywają go „delikatną łapką”.

Nazywają go tak, ponieważ gdy wychodzi w puszcze na łowy lub choćby na figle, puszcza

sę nieopatrnie i niezgrabnie, męczy się rychło i łapki swoje delikatne często rani i ociera.

Niebawem jednak, gdy sę nauczy właściwych sposobów zachowania się, zostaje prawdziwym wilczakiem.

Tak więc chłopiec jest „ochotnikiem” dopiero jeśli nie nauczy prawa i znaku wilczego, potem uznany jest za „delikatną łapkę” i uzyskuje prawo noszenia wilczego stroju, ale wilczakiem prawdziwym staje sę dopiero po zdobyciu swej pierwszej gwiazdki, — o czym potem.

UKŁON.

Otóż teraz, cóż to jest za „znak tajemny”? Jest to znak, którym wilczęta pozdrawiają, jako swoistym ukłonem, swą starszyznę.

Nauczyłście się już „wielkiego ukłonu” oburącz, który się stosuje wobec starszego wilka na paradzie. Ale jeżeli spotykacie go poza paradą, albo jeżeli wogóle do niego przemawiacie, składacie mu ukłon z wycza jny.

Robiecie to w ten sposób samą tylko prawą ręką, dotykając palcem wskazującym czapeczki.

Dlaczego oba palce do góry? No, a jak wygląda głowa wilka z nastawionymi uszkami?

Głowa taka uznana jest za znak, czek wilczków.

Wasze dwa palce przy ukłonie to są właśnie dwa uszka wilecze.

Gdy spotykacie skauta lub wilczka, lub kogokolwiek ze znacznikiem harcerskim czy wilczęcym, stajecie na sekundę na „baczość” i składacie



oacie tak zwany półukłon; różni on się od zwyczajnego ukłonu jedną ręką tem tylko, że sę ją podnosi nie do czapki, a do wysokości ramienia.

TANIEC TABAKWI I SZER CHANA.

Tabakwi, szakal, to chytry egzemplarz. Bo on sę samotnie chodzić, więc usiłuje trzymać sę blisko innych szakali. Wprawdzie stara sę nasładować wilki, ale nigdy nie poluje ani zdobywa stawy jak one, tylko sę włóczy próbując ukraść coś lub wyprosić u kogoś. A gdy coś dostanie, wcale nie okazuje wdzięczności, kręci sę wciąż w poblizu, mrużąc i skomlać, aż go wszyscy mają po uszy. Jest wiele chłopców podobnych do Tabakwi, którzy hałasują i wyczyniają głupstwa, nudząc i nużąc wszystkich uprzykrzaniem sę o groszaki lub smakołyki, a nie mają nigdy ochoty do żadnej pracy. Gotowi oni pokazywać język lub rzucać grudkami w przechodniów — jeżeli są w przyzwoitej odległości, ale w gruncie rzeczy są straszonymi tchórzami.

Mam nadzieję, że żaden z wilczków nie będzie zasługiwał na porównanie go z Tabakwi.

Następnie mamy Szer Chana. Był to wielki, dziko wyglądający tygrys. Straszny zawadzaka. Nie był dość sprytnym, aby uprawiać polowanie na dzikie zwierzęta, więc zwykł włóczyć sę w pobliżu wiosek i porywać biedne bezbronne cielaki czy owce, a nawet jakiegoś niedołęznego starca — jeżeli go naszedł we śnie. Inaczej skandalicznie sę obawiał człowieka.

Dobrze. Otóż szakale jak Tabakwi bardzo wiele trzymały o Szer Chanie. Łaziły za nim, chociaż je traktował grubijańsko i wmawiał mu że jest Królem Dżungli i najwspanialszą bestją świata. Robiły to oczywiście po to, aby im rzucił ochłap ze swego żarcia.

Znałem Szer Chanów wśród chłopców — dużych, groźnie wyglądających, tyranizujących młodszych od siebie, aby ich zmusić do czegokolwiek, co im się podoba, ale w rzeczywistości bardzo tchórzliwych, jeżeli tylko mały im sę śmiało przeciwstawił.

W tańcu Tabakwi wilczki tworzą koło tańcowe i wszyscy udają szakali z wyjątkiem najstarszego, który będzie Szer Chanem.

Wskoczy on dumnie we środek koła i będzie kroczył wewnątrz niego, wciąż w kółko, z miną pyszną, jakby sę chwalił kto wie jakimi przewagami, łokcie do góry, spoglądając na wszystkie strony, jakgdyby wyzywając na walkę wszystkich i każdego; ryczy prz tem: „Jam Szer Chan — Tygrys Król!” A szakale w podskokach biegają wielkim kołem mrużąc i szczekając „szakal, szakal!”.

Następnie jeden z nich opuszcza koło i zbli-

ża sę nieśmiało do Szer Chana, kłaniając sę z uniżonością; gdy przechodzi przed nim, ten zamierza sę, jakby chcąc go szturchnąć, za co tamten dziękuje nowym uniżonym ukłonem i przebiega poza tygrysa, skąd — bezpieczny — pokazuje mu język i inne grymasy i cwałuje z powrotem do Koła szakali. Potem drugi robi tak samo lub podobnie. Za każdym razem, gdy sę któryś wysuwa, reszta gromady głośniejszymi wykrzykami „szakal!”, klaszcząc w dłonie i podskakując w wielkim podnieceniu. Ale tylko pojdyńczo podchodzą do tygrysa.

GRA: „PRZEWRÓC TO!”.

Postawcie kłoc drzewa, długości około 2 stóp, na sztorc — tak, aby go łatwo można było przewrócić, ale przez który chłopcy łatwo mogą przeskakiwać; zamiast kłoca może to być wielka piłka, np. nożna lub koszykowa. Wilczki robią koło dokoła kłoca czy piłki i — trzymając sę za ręce — usiłują podciągnąć to tego, to owego do kłoca tak, aby go wyrwali; kto tego uniknąć nie potrafi, (naprzykład przeskakując kłoc), wychodzi z gry. Kto zostaje ostatni — wygrywa.

tłumaczył T. Dąbrowa.

(D. c. n.)

Nasz ogród i okolica.

Z warzyw, cieszących sę opieką ludzi, zielenią sę prawie wszystkie: marchew, buraki, kapusta, brukiew, kartofle późniejsze, tylko na niższych położonych gruntach, gdyż przeważnie już wyschły. Tak samo grochy fasolowe (ledwo zwróca nasienie); równie — dynie, cebule.

Z kwiatów ogrodowych zielenią sę jeszcze tylko jesienne, jak np.: błękitne marcinki, żółte bulwy, słoneczniki, pstre georginie, mieczyki. Te ostatnie, straciwszy widocznie nadzieję doczekania sę deszczu, poczynają rozkwitać dość niedoładnie i nędznie; widocznie wzięły one przykład z astrów, nieśmiertelników, werben, „lwich paszcz” i młęty, które jakby sobie nic z suszy nie robiły (a może tylko udają?) śmieją sę swemi jaskrawymi koronami do słońca. Tak samo trzyma sę dzielnie rdest (kwiat ogrodowy), krewny chwastu, rdestu polnego. I on puszy sę ze swej wspaniałości i opuszcza swe ponsowe basiory, jakby chciał wywyższyć sę wśród aster i „lwich paszcz”.

Z krzewów i drzew, jak agresty, porzeczki, maliny, wierzby, lipy — liście już prawie opadły. Grusze polne też pożółkły i zaczynają za każdym podmuchem wiatru pozbywać sę liści.

Wraz z zamierającą florą, i fauna przedsta-

wia się w oplakany stan. Minęły już czasy, gdy pola i gaje rozbrzmiewały radosnymi szczebiotami i śpiewem ptaków. Wszystko gdzieś zaginęło, zdaje się niepowrotnie. Wiele ptaków już odleciało na południe; te zaś, które jeszcze tego nie uczyniły, są jakieś markotne i milczące. Skowronki już dawno nie śpiewają, jaskółki już odleciały. Nie należy jednak sądzić, że głucha cisza panuje na polach. Celemi bowiem dniami rozlegają się na nich wrzaskliwe gegania domowych gęsi, ryk bydła, które choć w ten sposób uprzyjemnia sobie czas, nie mając co robić na wyschniętych pastwiskach; z krzykami i śpiewkami pastuchów — jest nawet dość gwaro.

Czasem znów rozlega się wśród pól złowrogie krakanie wron, lub piskliwe szczebiotanie śmieszki — tych nieomylnych wiaścunów jesieni, burz i śniegów, a później zimy. Wieczorami nawołują się kuropatwy, urządzając sobie widać po polach rozmaite zabawy.

W gajach, krzewach, ogrodzie jeszcze bardziej ponuro, niż w polu; ptaków jest tam niewiele, a i te, co pozostały, wynoszą się już na południe. Natomiast ptaki, zimujące u nas, jak wróble, sroki, prowadzą teraz b. czynne i ruchliwe życie.

Wróble, połączone w wielkie gromady, robią generalny przegląd pól, szop, stodół, stert ze zbożem. Patrzą, gdzie zimą będzie się można żywić. Są to ptaki słynące z gadatliwości, nawet, gdy są samotne, coś dopiero mówić, kiedy się zbiorą w gromadę?! Ile tam krzyków, bijatyk o byle ziarnko! Milkną one i godzą się wobec groźniejszego niebezpieczeństwa: gdy jastrząb zawisnie nad nimi, albo strzał lub kamień z ręki człowieka spędzi je ze sterty. Tu i owdzie można jeszcze oglądać sceny wiosenne i wczesnoletnie malujące nam rodzinne stosunki; gdy np., jednemu z młodych wróbli stary wtyka do dzioba ziarnko znalezione, choć młodzień jest już prawie dorosłym. Ale i wróble zaczynają już posepnąć. Dnie ich „sejmików“ się kończą.

W ogrodzie ogólną ciszę przerywa skrzekliwy śmiech srok, poszukujących dojrzałych owoców.

Plazy, jak żaby, jaszczurki, zagrzebują się już do snu zimowego — i spotyka się je coraz rzadziej. Żaby (jakie się jeszcze spotyka) w poszukiwaniu wody, wskakują i przebywają głównie w studniach.

Nawet owady, mimo pogodnych dni, coraz to stają się radsze. Z motyli spotykają się jeszcze przeważnie kapustniki i cytrynki; szlachetniejsze, jak pawik dzienny, paź królowej i inne — zaliczają się do rzadkości. Spotyka się na kwiatkach jeszcze stosunkowo licznie — trzmiele i pszczoły.

Tylko muchy, komary, mrówki skrzydlate, nie tracą swej ruchliwości. Wieczorami wylatują jeszcze rozmaite ćmy, z gatunku sówek; żuki gnójowe (krówki), pasikoniki; te ostatnie urządzają prawdziwie czarujące pogodne koncerty.

Z pajaków spotyka się krzyżaki i pajaki pokojowe; życie ich upływa w ciągłych łowach; na łąkach spotyka się — pajaczka „babie lato“.

Brak deszczu daje się coraz b. we znaki; nie można kopać kartofli (przynajmniej bardzo trudno), bo ziemia zeschła na skałę; nie można siać zboża — bo ziemia, jak popiół.

Tak samo nie można kosić łąk, na których trawa uschła na pień. Słowem susza staje się coraz bardziej szkodliwą. Na szczęście zaczyna się chmurzyć, to może zbierze się większy deszcz. Uratował by on choć oziminy przyszłoroczne.

Leon K.

Lesiniec pod Jasną Górą, wrzesień.

Konkurencja Ciotce.

(Nowe „Życie“ azjatyckie).

Jeśli szanowna Ciotka sądzi, że pitraszenie „bigosu“ z harcerskiego życia jest wyłącznym jej przywilejem, to się w swoich rachubach srodze i głęboko myli. Co prawda dotychczas nie było jakoś poważniejszych współzawodników, przynajmniej na łamach naszego kochanego „Harcera“, — ale zachęcony próbami siostrzyczki „Harcerki“, postanowiłem zrobić dostojnej Cioce małą konkurencję.

Nie wyobrażajcie sobie, moi mili, że będę się dzielił z Wami wrażeńiami z jakiegoś Pacanowa, lub innego jeszcze Okręgu czy też Hufca, mniej lub więcej samodzielnego, krzywdząc w ten sposób naszą Ciocię i pozbawiając ją pola tak owocnej działalności. O, nie! — nie jestem znów tak bezlitosny! — Zostawiam zatem drogą Ciotuchnę razem z jej zaśnieżonymi teczkami, do których dostępu strzeże wernie „podharcemistrz i przyboczny Naczelnika G. K. M. (onże „Foczka“), a udaję się do szanownego referenta „drużyn polskich za granicą“, który przyrzekł mi już od dawna dłuższą audjencję. Druh referent przyjął mnie bardzo życzliwie — i oto garść wiadomości, których mi zechciał udzielić:

Wypadki wojenne i burza rewolucyjnej wypędziły wielu naszych rodaków nie tylko do najdalejszych krańców Rosji Europejskiej i Azjatyckiej, ale nawet do sąsiednich Chin i innych państw ościennych. Młodzież polska, gdziekolwiek się znalazła w większej liczbie, żywo odczuwała potrzebę życia gromadzkiego, zorganizowanego,

któreby dało jej możliwość zaczerpnięcia pełną piersią zdrowego ducha narodowego, pracy dla siebie i dla swoich, i stworzenia atmosfery, dalekiej od zgubnych wpływów zdeprawowanej młodzieży rosyjskiej.

W takich właśnie okolicznościach — były to lata 1917—1919 — powstały pierwsze harcerskie zastępy. Pracę prowadzono przez dłuższy lub krótszy przeciąg czasu w Nowonokolajewsku, Tomsku, Irkucku, Nikolsku Ussuryjskim, Chabarowsku, Charbinie, Władywostoku i całym szeregu innych miejscowości Dalekiego Wschodu, których wyliczać tu niepodobna. Harcerstwo polskie może się chlubić niejedną piękną kartą z dziejów tych drużyn, hufców i zastępów, powstających wszędzie zupełnie samorzutnie i świadczących o ogromnej żywotności naszej organizacji. O pracy ich czytaliśmy w „Harcerczu“ i „Harcemistrzu“ w latach poprzednich — być może, że i w przyszłości o niejednym ciekawym szczególe się dowiemy. Gdy fala bolszewizmu zaczęła stopniowo zalewać całą Syberję, szczególnie zaś po upadku rządu Kolczaka, istnienie jakiegokolwiek niekomunistycznej, a tembardziej polskiej organizacji stało się zupełnie niemożliwym. Społeczeństwo nasze opuszcza wówczas w znacznej swej części te niewdzięczne okolice, bądź to udając się w podróż do kraju, bądź też szukając schronienia w sąsiednich Chinach i Japonji. Jednym z takich uchodźców, a raczej reemigrantów, był druh Zdzisław Dworzański, członek b. Naczelnej Komendy Harcerstwa Polskiego na Syberji, który po dwumiesięcznej prawie podróży przybył w połowie maja r. b. do Warszawy, przywożąc ze sobą szereg informacji o drużynach naszych w tej części świata.

Uciekając z niewoli bolszewickiej zdołał on odwiedzić, a po części i zorganizować, pracę harcerską w trzech środowiskach — w Czacie, na stacji Mandżurja (kolei wschodnio-syberyjskiej), i w Charbinie. Przybywszy do Czyty w listopadzie 1920 r. druh Dworzański został zmuszony do spędzenia tam całych 6 tygodni, gdyż wskutek wytworzenia się frontu Siemionowskiego przedostanie się do Chin zostało uniemożliwione. Okazało się, że już od 2-ech lat istniała tam drużyna kredukacyjna, zorganizowana przez dha Karola Zaleskiego, a następnie zreorganizowana przez Dra Jakubkiewicza, który powierzył jej kierownictwo druhnie M. Szymańskiej.

R. D. (Pif).

D. c. n.

NOWE KSIĄŻKI.

Marja Germanówna. — Gimnastyka w szkole powszechnej. Lwów 1921. Str. 135.

Ze świata i Polski.

! Wszechświatowa Skautowa Agencja Telegraficzna!

ZURYCH (od własnego korespondenta). W dnach 24 i 25 września w Zurychu odbył się zjazd kantonalny. Według statystyki z dn. 31.12.1920 r. stan skauów w Szwajcarii przedstawia się w następujących liczbach. Skautów 3483, instruktorów 215, włączając 157, kandydatów (biskopów) 301, skautów rowerzystów 120. Z powyższej liczby najwięcej przypada na kanton Bern — 769 skautów, 38 instruktorów i 25 rowerzystów, najmniej na kanton Zug — 33 skautów i 3 instruktorów.

GŁÓWNA KWATERA M. Wydział zagraniczny posiada na składzie bardzo ciekawe pismo angielskie „Childrens Newspaper“, które może otrzymać zupełnie darmo każdy umiejący po angielsku. Niebawem okazja!

Wydz. zagr. posiada kwartalnik „Jamboree“ wydawany przez Skautowe Biuro międzynarodowe w Londynie. Pismo to drukowane jest w 4 językach: francuskim, angielskim, hiszpańskim i włoskim. Wyszło już 3 numery. Cena pojedynczego numeru z przesyłką poczt. 100 mk.

WARSZAWA, 28. 10. Główną Kwaterę odwiedził komendant Chorągwi Wileńskiej, dh Protasewicz. Dowiadujemy się, że praca wspaniale się rozwija w 16 męskich drużynach w samym Wilnie i w kilkunastu środowiskach na prowincji. Szczególnie w szkołach powszechnych powstają drużyny jak grzyby po deszczu.

Zarząd Oddziału pod znakomitem kierownictwem starego pracownika harcerskiego inż. T. Szopy bardzo wydatnie popiera pracę. Dzięki niemu urządzono warsztaty milionowej wartości produkujące m. in. zabawki wysyłane zagranicę.

8 grudnia odbędzie się w Wilnie Zjazd organizacji akademickich, na którym druh Grabowski wygłosi referat o starszym harcerstwie.

WARSZAWA, 27.10. godz. 12 w nocy. W tej chwili skończyło się doroczne Walne Zebranie Koła Harcerskiego w Warszawie, grupującego starsz. harcerzy i instruktorów płci obojga. Koło liczy przeszło 80 człon. Z wielu sekcji tylko niektóre, niestety, rzetelnie pracowały: sekcja strumilizmu (samokształt. obywat.), sportowa (pracowała w basket ballu), wycieczkowa. Życie towarzyskie kwitnęło głównie dzięki „górcce“. „Górc“ pismo niezależne, szczypała kogo mogła.

Kontakt z Zarządem Oddziału żywy przez delegatów — pomoc zapewniona. W Zjeździe ostrowskim wybitny udział.

Piękniejsze wyjątki z mów: Zawo-

dowa bierność niektórych członków Koła. Prawo harcerskie zacieśnione. Kieliszek wódki tyle wart co piętnaście minut spóźnienia się. W ciągu wakacji coś miało być, ale nic nie było (a wycieczka w Tatry, to nic?). Szereg mądrych wniosków.

Nowy Zarząd: Grabowski (prezes), Majewska (vice), Grudzińska (sekret.), Zaborowski (pusty skarb), Osiecki, Lisowska (Górka), prócz tego Komisja Balotująca, Rewizyjna, Sąd.

POZNAŃ, 25.10. Przyjechał tu ojciec „Gęsi”, ma zamiar szukać dla niej męża „Gęciora”.

KLARYSEW, 27.10. Dowiadujemy się, że sztandar rozwiązanej przez Metodystów drużyny został uroczystie, z procesją odprowadzony do kościoła i tam złożony.

WARSZAWA, 29.10. J. Czarnecki (Stefanja Prus), ogłasza w dzisiejszym Kurjerze Polskim: „Ja niżej podpisany, odwołuję niniejszym wszelkie zarzuty, skierowane zarówno przeciwko Związkowi Harcerstwa Polskiego, jakoteż poszczególnym osobom, a opublikowane przeze mnie w drukach „W imię prawdy” i „Na szablę honoru”, jako bezpodstawne i lekkomyślne.

Wobec powyższego wyżej wymienioną instytucję, jak i osoby, którym przez swe wystąpienie ubliżyłem, niniejszem uroczystie przepraszam.

J. Czarnecki.

LUBLIN, 20.10. Głos Lubelski w numerze dzisiejszym ostro piętnuje ataki na Harcerstwo.

WŁOCŁAWEK, 17.10. VII Włocławska M. urządziła w dniu 16 b. m. zabawę w sali Gimn. Państw. na cele drużyny. Wydatnej pomocy użyli: p. dyr. Wencel, p. Fregłagowa i Serkowska, p. Sztokmar, dhna Bałysówna.

WŁOCŁAWEK 21.10. Dyrekcja Fabryki Cellulozy złożyła hojną ofiarę na harcerstwo w postaci materiału drzewnego, potrzebnego do robót stolarskich i pionierskich.

Zadania rysunkowe.

Zadania rysunkowe należy rozwiązywać za pomocą rysunków, wyraźnie wykonanych.

Zadanie pierwsze.

1) Ułóż z dwudziestu (20) równych patycz-

ków (np. zapalek) siedem łącznych między sobą kwadratów. 2) Przelóż w tych siedmiu kwadratach 7 zapalek tak, aby zostało tylko cztery kwadraty.

Zadanie drugie.

1) Z 15 zapalek ułóż cztery kwadraty, złożone ze sobą. 2) Przelóż dwie zapalki tak, abyś otrzymał 5 kwadratów.

Zadanie trzecie.

1) Z 22 zapalek utwórz 8 kwadratów łącznych. 2) Przelóż dwie zapalki tak, abyś otrzymał 7 kwadratów. 3) Z tych 7-miu kwadratów usuń 2 zapalki, aby zostało 5 kwadratów.

Za rozwiązanie zadań rysunkowych — St. Sedlaczka, Szkoła Harcerza. Termin nadsyłania rozwiązań dla Warszawy: dn. 5 listopada r. b. dla kraju — 25 listopada r. b.

Komisja Dostaw Harcerskich Warszawa, Trauguta 2,

poleca:

Sedlaczek. „Szkoła Harcerza”	300 mk.
Nekrasz. „Pionierka Harcerska”	250 „
Rudnicki. „Coś Wam powiem”	30 „
A. Pawełek. „Gawędy instruktorskie	125 „
Śliwiński. „Sygnalizacja”	210 „
Ks. Lutosławski. „Kolonje harcerskie”	250 „
IV-ty Półrocznik „Harcerza”	200 „
A. Pawełek. Młoda Drużyna III wyd.	

KSIĄŻNICA HARCERSTWA I KULTURY FIZYCZNEJ

W. NIKLEWICZ, SEDLACZEK, GLASS i S-ka
Warszawa, ul. Marszałkowska 49 m. 40.

poleca:

H. Glass, Książeczka Harcerza.
Komisja Starszego Harcerstwa. Na dalszą drogę.
St. S. i H. G. Tchórzliwy Felek.
Zbiorowa praca: Obozy Harcerskie. Krajoznawstwo w Harcerstwie.
J. Tworowska. Zastęp Harcerek (oficjalne).
W. Sikorski. Przykłady programów gimnastycznych dla młodzieży (w druku).
Czechowiczówna—Sikorski. Gry i zabawy ruchowe (w przygotow.).
T. Sopoćko i O. Grzymałowski. Życie pogodne (w druku).
Harcerstwo, (redaktor St. Sedlaczek) Cz. I. Wstęp. Próby organizacyjne (programy, instrukcje, objaśnienia). Wskazówki higieniczne dla wycieczek etc. (w druku).
— Cz. II. Sprawności harcerskie (w druku).

Prenumerata „Harcerza”, numer niniejszy 50 mk., miesięcznie 150. Przyjmuje prenumeratę tylko Administracja „Harcerza”: Warszawa, Trauguta 2 (Krakowskie-Przedmieście 5), tel. 145-54. Redakcja „Harcerza” Aleje Ujazdowskie 37 m. 12, tel. 266-85. Konto czekowe „Harcerza” P. K. O. № 683; Komisji Dostaw Harc. № 536. Naczelnictwa Związku: № 1550.

Wydawca: Związek Harc. Polsk. w osobie Ignacego Kozielowskiego.

Redaktor: Ignacy Kozielowski.

Druk R. Olesiński, W. Merkel i S-ka Warszawa, Chłodna 37.

